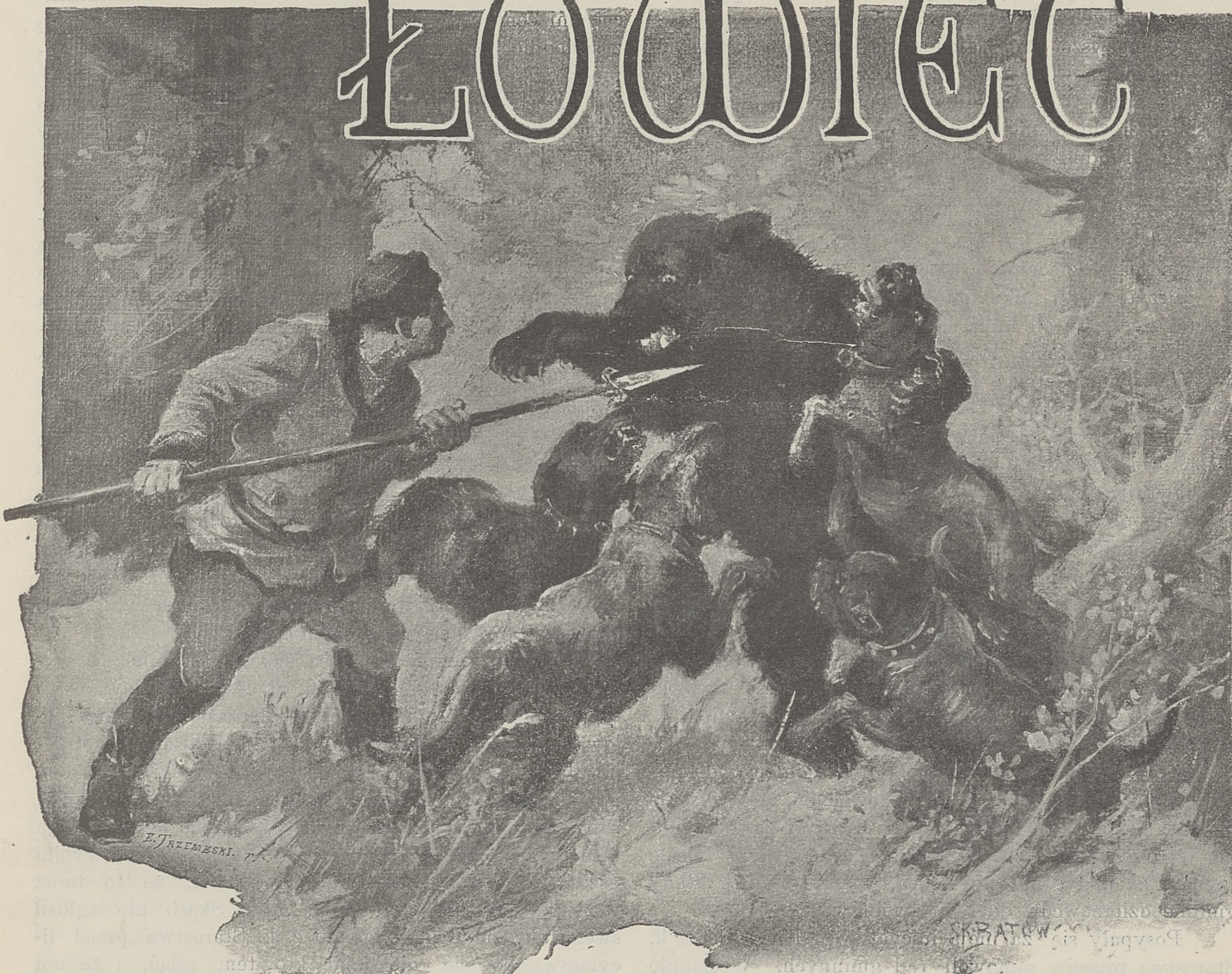
Nr. 5. Lwów, 1. marca 1903. Rok XXVI.

ŁOWIEC



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Wpisali się do Towarzystwa łowieckiego:

1. Popiel Wacław.
2. Gabryel Józef.
3. Josse Dr. Jan.
4. Stamirowski Bogusław.
5. Mycielski hr. Maurycy.
6. Zeitleben Jan.
7. Dudziński Ludwik.

Korespondencye*).

Nasze stosunki łowieckie.

Po wprowadzeniu przed paru laty nowej ustawy łowieckiej, którą nie wszyscy dobrze zrozumieli, stało się dla łowiectwa wiele złego, gdyż agitatorzy, którzy na koniku „lisy i pasowyska“ dla chłopów jeździli, by chłopa bałamucić i przeciw obszarnikowi źle usposobić, mieli sposobność jeszcze trzecie żądanie dla zbałamucenia chłopa narzucić, a mianowicie „polowanie“, czem

*) Ze względu ua znaczny napływ korespondencyi, które nie mogly znaleść pomieszczenia w zeszłym numerze, a które w znacznej części mają wartość aktualną, umieszczamy w tym numerze wyłącznie korespondencye, między niemi zajmującą korespondencyę redaktora czeskiego pisma łowieckiego w sprawie języka łowieckiego.

obudzili u chłopów żądzę wydarcia dzierżaw polowań, z pieczołowitych rąk pańskich.

W pierwszej linii urządzenie okręgów gminnych i dworskich spowodowało hasło, że polowanie gminne jest dla gmin, a zatem dla chłopów. Również wiele sposobności do rozmaitych nadużyć dało samoistne zarządzanie funduszami z dzierżaw polowań przez gminy i łatwość przystąpienia do licytacyi polowania każdemu, bez względu, czy tenże będzie w możności uiszczać czynsz dzierżawny, lub nie, i czy posiada jakiekolwiek wiadomości z dziedziny łowieckiej.

Przytoczę tu kilka faktów, które dostatecznie odmalują złe, jakie od kilku lat się rozszerza.

Przed czterema laty rozpisało c. k. Starostwo w Żydaczowie licytacyę polowań gminnych, czterech sąsiadujących ze sobą, a leżących koło Żurawna gmin, a to: Manasterca, Bujanowa, Tarnawki i Dubrawki. Podsunięci przez Rady gminne chłopi, stanęli do licytacyi, licytując wysoko. Wydelegowany do tej licytacyi, ze strony obszaru dworskiego rządca, nie będąc należycie w pieniądze zaopatrzony, zostawił polowanie chłopom, gdyż czynsz został w trójnasób wyśrubowany.

Oburzony tym wynikiem przewertowałem ustawę łowiecką i na pewnych niedokładnościach ze strony c. k. Starostwa oparłem rekurs do c. k. Namiestnictwa. W trzech wypadkach Namiestnictwo rekursy uwzględniło, w jednym nie. Do nowych licytacyi zostałem ja wydelegowany. Gdy jednak chłopi, tak wysoko polowanie wylicytowali, że utrzymać się nie mogłem, odstąpiłem, mając przynajmniej to zadowolenie, że wysokie czynsze płacić będą. Jaki jednak był mój zawód, gdy po trzech latach dowiedziałem się, że chłopi wcale czynszu za polowanie nie płacą, gdyż wszędzie Rady gminne dzierżawców od tego zwolniły.

Posypały się za moją inicyatywą skargi do c. k. Starostwa przeciw samowoli rad gminnych. W gminie Manasterzec c. k. Starostwo kontrakt dzierżawny z dzierżawcą polowania rozwiązało, na podstawie skargi wniesionej przez chłopów, że im gmina należytości za polowanie nie płaci. Na rekurs dzierżawny polowania, Namiestnictwo wyrok c. k. Starostwa potwierdziło, zaś na dalszy rekurs do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, od półtora roku żadnej rezolucyi nie ma, a chłopi najspokojniej polują i tępią, gdzie się co da, i to tak, że w sąsiedztwach sarny wyginęły prawie do szczętu.

Wydział powiatowy, chcąc gminie dochód z polowania zapewnić, rozpisał rozprawę, na której dzierżawca polowania, który winien gminie paręset złr. oświadczył, że on za polowanie płacić nie będzie, bo c. k. Starostwo kontrakt z nim rozwiązało, więc on nie jest dzierżawcą polowania. Dzierżawca zaś już od dwóch lat przeciw rozwiązaniu kontraktu rekuruje, aby w ten sposób przy polowaniu się utrzymać i tępić, co się wytępić da, odstąpiwszy polowanie kilku wspólnikom za opłatą.

W gminie Tarnawce wójt, porządny człowiek, będąc może w strachu przed przyszłemi następstwami, doniósł do c. k. Starostwa, że dzierżawca czynszu nie płaci — Starostwo po trzech latach chłopskiej dzierżawy kontrakt rozwiązało i rozpisało licytacyę i znowu polowanie, naturalnie już bez zwierzyny, obszar dworski posiadł.

W Bujanowie i w Dubrawce dzierżawcy, nie płacąc ani centa czynszu, najswobodniej tępią zwierzynę z sąsiednich okręgów, bo w swoich już nie mają co tępić, zapuszczając się nawet w obce rejony.

Może się tej hydrze kark skręci, gdyż właśnie tych zacnych dzierżawców na kłusownictwie i kradzieży zwierzyny, na obcem polowaniu przyłapano.

W tych dniach przychodził do mnie dzierżawca polowania Bujanowa z propozycyą, by od niego polowanie wziąć, oświadczając mi, że on dlatego nie chce trzymać dalej polowania, bo tam nic nie ma, a co było to i tak jego dozorca, (Kułyk, właśnie przyłapany na kłusownictwie na obszarze dworskim, a dzierżawca polowania sąsiedniego Dubrawki) powybijał i dla siebie pozabierał, okradając go tym sposobem. Na zapytanie moje, czy mu się opłaciło to polowanie trzymać, przy opłacie 140 Koron za nie rocznie — oświadczył mi, że jemu gmina zapłatę opuściła i on jeszcze ani centa nie zapłacił, bo i tak nie ma za co płacić, ale dlatego pragnie, aby Skarb wziął polowanie, boby mu wtenczas Starostwo 70 złr. przy licytacyi jako kaucyę złożonych zwróciło, gdyż jemu teraz pieniędzy potrzeba.

Przytoczyć tu muszę jeszcze jeden niezwykły fakt, spowodowany niezrozumieniem ustawy.

Odwiedził mnie zarządca lasów sąsiednich, a wypytawszy o stosunki łowieckie, ubolewał, że dawniej to sobie mógł na kaczki wyjść, a od czasu jak chłopi polowanie kozarskie wzięli, to jeszcze do kaczek nie strzelał. Ja znając trochę obszar dworski kozarski, powiadam mu, że przecież na paręsetmorgowych paszach, przypierających do rewiru kozarskiego są bardzo ładne jeziora i że tam kaczki być powinny. Nie chciałem swoim uszom wierzyć, słysząc od tego pana, że to teraz wszystko chłopskie polowanie, gdyż Skarb nie zgłosił swego okręgu łowieckiego do c. k. Starostwa przed licytacyą, bo się nie miał kto tem zająć, i że mu mówił wachmistrz żandarmeryi, iż chłopi podług nowej ustawy łowieckiej, kiedy się samodzielnego okręgu nie zgłosiło — mają prawo nawet w lesie polować. Z wielką biedą potrafiłem przekonać mego sąsiada, że obszar dworski jest sam dla siebie okręgiem polowania, tembardziej, gdy tenże przeszło 1000 hektarów wynosi, jak to w Kozarach ma miejsce.

Poradziłem zarządcy, aby, gdy chłopi urządzą polowanie na obszarach dworskich, ze strażą leśną ich napadł, strzelby pozabierał i skargi do Starostwa i do Sądu wniósł, żądając odszkodowania za wszelką, skradzioną przez dwa lata zwierzynę z obszaru dworskiego.

Sąsiad mojej rady posłuchał, manewr się udał, a chłopi mają procesy.

We wszystkich pięciu znanych mi wypadkach, gdzie chłopi polowania gminne wydzierżawili, został majątek gminny na dotkliwe straty narażony, bo dzierżawcy chłopi nietylko, że czynszu nie płacili, ale w dodatku zupełnie wyniszczyli zwierzynę, którą tamże wielkimi wkładami poprzedni dzierżawcy rozmnożyli. Dzisiaj te polowania, za które można było po kilkadziesiąt, a nawet po kilkaset koron rocznego czynszu pobierać, jednej korony nie wartają, a kto zechce tam znowu do czegoś doprowadzić, będzie musiał zwierzynę drogo za granicą zapłaconą sprowadzać i będzie musiał walczyć z najbardziej rozszerzonem kłusownictwem. Ucierpiały również przez takich dzierżawców polowań

gminnych sąsiednie rejony, gdyż ci przezacni dzierżawcy wszelkich sposobów używają, by z sąsiedztwa zwierzynę zwabiać i takową, bez względu na czas ochronny mordować, a gdy się już i to nie udaje, zapuszczają się za nią w obce tereny.

Powinnyby przecież Władze polityczne po doświadczeniach, jakich nabyły, utrudniać przystęp do licytacyi polowań pierwszemu lepszemu i zbadać dokładnie przyczynę, dla jakiej ten lub ów polowanie chce nabyć. Przecież przez takie nadużycia kraj ubożeć musi.

J. Stary

Wścieklizna u lisów.

Donieść tu muszę Szanownej Redakcyi o stwierdzeniu wścieklizny u lisów w okolicy tutejszej, t. j. w powiecie stanisławowskim, obok miasteczka Halicz.

Przed dwoma tygodniami w rewirze pod mym zarządem będącym (Państwo Dorohów), znalazł gajowy lisa zdechłego, a raczej tylko resztki lisa mianowicie: turzycę, niedojedzony łeb i trochę objedzonych kości — nie zwracałem na to uwagi w przypuszczeniu, że to jakiś z postrzelonych przy polowaniu.

W ubiegłym tygodniu znalazłem obok mego mieszkania nieżywego lisa, na którym nie stwierdziłem nigdzie śladu z postrzału, natomiast na szyi miał ranę, wyglądającą jakby był zagryziony, co również potwierdzałoby i to, iż prócz rany na szyi, miał na pysku i głowie również znaki, jakby z pogryzienia. Lis był o wyglądzie zewnętrznym dobrym. Znalazłem go podczas odwilży przed dniami kilku, gdy śnieg tu doszczętnie zginął. Pod leżącym lisem śnieg jednak jeszcze był na ziemi, coby wskazywało, że padł on już na śniegu. Ponieważ odwilż trwała przy zupełnem cieple dni kilka i lis zupełnie rozmarznięty wyglądem swym okazywał, że leży już czas dłuższy, przeto jako już nie świeżego, nie chciałem odsyłać do zbadania.

Dnia 15. b. r., do — w sąsiedztwie położonego folwarku Siedliska (państwo Błudniki) — wpadł rano lis na obejście, gdzie atakował psa, w budzie upiętego na łańcuchu. Wypadek ten jednak był dość komiczny, tak, że zasługuje na szczególny opis.

Oto obok dworu, który zamieszkuje obecnie administrujący tym folwarkiem ekonom p. K. W., przy samych schodach, prowadzących na ganek dworu, zatem w odległości od ganku najwyżej dwunastu kroków, przypięty jest pies łańcuchowy w budzie. Otóż tego dnia rano ekonom p. K. W., leżąc jeszcze w łóżku, słyszy, jakieś niezwykłe odgłosy, dochodzące od budy psiej przez okna do pokoju, podnosi się więc z łóżka stojącego tuż przy oknie, zagląda w okno i widzi, jak lis doskakuje ciągle do psa na łańcuchu upiętego, chcąc go koniecznie ukąsić. Rozgląda się więc za butami, by wypaść ze strzelbą na ganek — niestety! buty gdzieś się zapodziały, nie ma ich w jednym, nie ma ich w drugim pokoju, ba, nie ma ich i w kuchni. Nie ma butów! Nareszcie buty się gdzieś tam odnalazły, porywa je, wciąga na nogi z rozmachem, urywając jednemu ucho i biegnie do drugiego pokoju po strzelbę i naboje. Rozpacz! strzelba jest, gotowych nabojów nie ma!

Po kilkakrotnem pośpiesznem przewróceniu w pudełku wszystkiego do góry nogami, znajduje nareszcie dwa, jeden z czwórką, drugi z ósemką. Pakuje więc w lufę nabój z czwórką, wypada na ganek, a od ganku na kroków najwyżej dwanaście, lis z psem ciągle wojuje, bierze lisa na cel, wyczekuje aż ten od psa odskoczy, co gdy się stało, strzela. Po strzale lis podskoczywszy w górę, siada następnie najspokojniej i z zaciekawieniem przypatruje się temu panu, co go setnie przestraszył, lecz szkody mu nie uczynił.

P. W. widząc, że skutku ze strzału nie ma żadnego, zawraca do pokoju, wyszukuje z pośpiechem ten drugi nabój a ściągając w pośpiechu ze stołu obrus, z całą zastawą do śniadania na ziemię i tłukąc takową, wypada znów na ganek, mierzy do siedzącego w tem samem miejscu lisa i pali. Po strzale lis znowu wyskakuje w górę, a zwinąwszy następnie kitę pod siebie, siada na tem samem miejscu i z coraz rosnącem zaciekawieniem spogląda na stojącego chwilę w osłupieniu p. W. P. W. przyszedłszy do siebie zawraca po raz trzeci do pokoju i z rozpaczą dopadając tego samego pudełka, przegląda z pospiechem, czy jeszcze nie ma jakiego naboju. Znajduje jeszcze jeden, naprawdę już ostatni, nabity lotkami. No! mam cię teraz! myśli sobie o lisie, wypada na ganek i widzi lisa, całkiem spokojnie chowającego się za węgieł domu. Obiega więc dom z drugiej strony i za domem spotyka się z lisem, który ujrzawszy tak nieszkodliwego strzelca, siada i przypatruje się mu. Poczekaj szelmo, w szmaty cię rozniosę teraz! myśli p. W. i za cyngiel ciągnie, a po strzale — lis najspokojniej wstaje i krokiem powolnym, nie biegnąc wcale, oddala się do pobliskiego lasu, gdzie się też za chwil kilka chowa.

Dlaczego p. W., który wcale złym strzelcem nie jest, tak okropnie do tego lisa trzy razy z rzędu pudłował, nie wiem.

Na drugi dzień t. j. 16. b. m., we wsi obok położonej „Ostrów“, w biały dzień wpadł lis koło południa na obejście i rzucił się na znajdujące się tam psy, które go też zagryzły.

Wobec tych dwóch wypadków chyba wątpliwości nie ma, że i tutaj wścieklizna u lisów się pojawiła.

Powstaje jednak we mnie silna wątpliwość, czy wszystkie tezy o powstaniu wścieklizny u lisów w powiecie lwowskim, są uzasadnione. Oto minął już rok cały od czasu, jak tamże wścieklizna wygasła, w dalszym ciągu nigdzie w kraju się nie objawiała, aż raptem wybucha tutaj. Trudno znów przypuszczać, że wściekły pies pokąsał znów lisa, a jeszcze bardziej borsuka, bo ten ostatni teraz spi w jamie. Czyż nie mogłaby ta wścieklizna powstać z jakichś nieznanych nam, a sprzyjających rozwojowi tej choroby wprost u tego gatunku psów, bez zaszczepienia bezpośredniego. Wszak kiedyś pierwszy wypadek wścieklizny musiał powstać bez zaszczepienia, bo był wypadkiem pierwszym, dlaczegóż teraz koniecznie musi nastąpić zaszczepienie z jednego osobnika na drugi. Wszak i u wilków powstaje sporadycznie wścieklizna, a tu już trudno przypuszczać, by wilka pokąsał pies wściekły, lub borsuk, zarażony od psa. Naturalnie w dalszym ciągu jeden lis zaraża dru-

giego, lecz dlaczegoż, koniecznie pierwszy lis musiał być pokąsany przez psa lub borsuka, bo gdyby tak było, to czemuż nigdy dawniej to miejsca nie miało? Sądzę, że tu poprostu jakieś nieznane nam przyczyny powodują rozwijanie się tej choroby u tego gatunku psa, w sposób zupełnie naturalny, tak jak i inne choroby.

Modest Douillet.

Od p. E. Musila-Daukowsky'ego, redaktora „Lov. Svetozora“, otrzymaliśmy pismo, które poniżej, w polskim przekładzie zamieszczamy:

Szanowna Redakcyo czasopisma „*Łowiec*“!

Już od kilku lat odczytuję kolumny poważnego waszego czasopisma z wielkiem zajęciem, a nawet rzec mogę, z pełnem uczuciem zadowolenia. Na dowód, jak mię wasze czasopismo zajmuje, przytoczę nietylko to, że oczekuję z upragnieniem każdego numeru, lecz nadto i to, że pozwoliłem sobie przełożyć zeń kilka pięknych artykułów literackich i rozpowszechnić, zamieszczając je w czasopiśmie, które mam zaszczyt redagować.

Przyjmcie za to podziękę! Lecz przechodzę do właściwego celu niniejszego pisma.

Wśród wielu innych rzeczy, nie uszły uwagi mej usiłowania, zdążające ku udoskonaleniu łowieckiej terminologii. Dziwi mię, że literatura narodu, posiadającego tylu dzielnych łowców, wykazuje tyle braków w łowieckiej terminologii. Z drugiej strony pociesza mię to, że znajdują się tacy, którzy braki te z naciskiem wytykają, a wprost muszę oddać pochwałę usiłowaniom p. A. Sumińskiego, odnoszącym się do ustalenia polskiej, łowieckiej terminologii. W ten sposób osiągnie się niezawodnie wiele, nie natychmiast wprawdzie, ale z czasem.

Wszak Kraków nie odrazu zbudowano! Rozpoznać chorobę, to tyle, co w połowie wyleczyć...

Podzielam w zupełności zapatrywania wspomnianego autora, umieszczone w 3. numerze tegorocznego „*Łowca*“, w szczególności na tym punkcie, aby nie używać wyrazów łowieckich, niemieckich, w czem chromają liczni nasi myśliwi, po większej części po niemiecku wychowani, a równocześnie pozwolę sobie uzupełnić te zapatrywania, proponując, by polscy łowcy rzucili okiem na terminologię czeską, dosyć bogatą, a co najważniejsza polskiemu językowi najbliższą.

Jakkolwiek nie wyrównywa ona bogactwem wyrazów terminologii niemieckiej, jest jednak ustaloną i opartą na podstawach historycznych.

Na tym punkcie niech nikt nie żywi obawy!

Nada się polskiemu językowi, który wyraz czeski, jakikolwiek byłby — odpowiadając duchowi swego języka — nieco odmienny, w takim razie możnaby nim wypełnić lukę; jeżeli się nie nada, należy poczynić poszukiwania za odpowiedniem wyrażeniem w innych językach słowiańskich. Dla celu tego może oddać znaczne usługi słowniczek naszego Spatného, dalej współczesne zawodowe czasopisma czeskie i zawodowe dzieła, np. najnowsze „Myslivost w zemich ceskych“ (firma J. K. Kober w Pradze). Nie przeczę, że trzebaby temu poświęcić nielada pracę — ale też i korzyść uśmiecha się nie mała, a już zupełnie nie można powątpiewać, że tą drogą możnaby dojść do udoskonalenia polskiej łowieckiej terminologii. Nasz nieśmiertelny Jungmann rozpoczął pracować nad wskrzeszeniem czeskiego języka jeszcze w początkach ubiegłego stulecia, wypełniał braki językowe terminami, zaczerpniętymi z pokrewnych języków słowiańskich, a że był dobrym badaczem języka, poszczęściło mu się w tej pracy nad wyraz. Nie wiem, jak Szanowna Redakcya będzie się zapatrywać na niniejsze moje słowa, zechce atoli przyjąć zapewnienie, że trysnęły one ze słowiańskiego serca, z miłości ku polskiej myśliwskiej literaturze, i że podyktowała mi je wzajemność słowiańska — mogąca stanowić zaczątek ku chwalebnym dążeniom. Nadmieniam jeszcze, jakkolwiek jest to powszechnie wiadomem — że polszczyzna i czeszczyzna, to najbliższe siostry językowe, zatem poręczają za najlepszy skutek. Nie uczyłem się wprawdzie w szkołach przepięknej polskiej mowy, lecz przyswoiłem ją sobie — o ile mi jej było potrzeba — gdy miałem lat 40, a to głównie w tym celu, bym mógł w oryginalnem brzmieniu czytać rzeczy, traktujące o polskiem myśliwstwie. Wszystkim członkom polskiej drużyny łowieckiej ślę pozdrowienie!

E. Musil-Daukowsky
redaktor „Lov. Svetozora“ (przedtem „Lov. Besidky“).

Nawojowa, w styczniu 1903.

W lasach Nawojowskich odbyły się kilkudniowe łowy z nagonką, przeważnie na dziki i lisy — do rogaczy bowiem na życzenie młodego właściciela nie strzelaliśmy, a mianowicie, gdzie były dziki obtropione, lub lisy ściągane na przynętę. Wynik polowań, ze względu na teren czysto górski — możnaby nazwać bardzo dobrym, gdyby nie liczne pudła i gdybyśmy byli strzelali do rogaczy i wszędzie do zajęcy. W czterodniowych polowaniach padło: dzików 2, lisów 7, zajęcy 37. Dziki mieliśmy każdego dnia prawie — strzelano do dziesięciu. Z tego śrótem do ładnego odyńca. Lecz jak to zwykle bywa — jednemu z myśliwych przeszkadzały gąszcze, drugiemu za daleko wyszły na strzał, trzeciemu na sztych itp. Jednemu z myśliwych wyszły trzy dziki, w starym rzadkim lesie — ładnie i blisko, lecz cóż z tego, dał strzał pierwszy i drugi do odyńca i nie wiem, czy z wielkiej emocyi, lub czego innego, dość, że chybił oba strzały na kroków trzydzieści. Dzik po strzale stanął w zaspie śnieżnej i począł, (jak opowiadał myśliwy), kłapać zębami groźnie na myśliwego. Myśliwemu jakimś sposobem zaciął się wystrzelony nabój w lufie, że nie mógł go wydobyć szybko, zmienić na świeży i do kłapiącego odyńca strzelić raz jeszcze, tylko manipulując z wystrzelonymi nabojami, podziwiał bezczelność dziczą, bo odyniec po chwili groźnego kłapania — niezawodnie poznawszy dziczym węchem nowicyusza w łowach na dziki — uchodził wolno i zrobiwszy kroków kilkanaście stanął znowu i obrócił się, popatrzył na myśliwego i zdrowiu-

teńki uszedł. Dziki mieliśmy, jak wyżej nadmieniłem, każdego dnia i mogliśmy byli ubić sztuk kilkanaście, gdyby tropienie było dobre i pewne — polowaliśmy bowiem w czasie, gdy już śniegi w połowie zginęły. W niektórych miotach nie spodziewano się wcale dzików i dopiero nagonka ruszała je i strzelano do nich śrótem. Nadmienić tu wypada, że przepolowaliśmy zaledwie pół rewiru jednego — nie ruszając trzech innych i wiele terenów dzierżawionych gminnych — co chcąc wszystko w roku po razu tylko przepolować, potrzebaby 3—4 tygodni. Przy tej sposobności nie można pominąć milczeniem prawdziwie szczerych chęci młodego właściciela około podniesienia i racyonalnego chowu zwierzostanu w lasach Nawojowskich, zamiłowanego i dobrego myśliwego i prawdziwego miłośnika lasów, który nie szczędzi na ten cel ni kosztów, ni trudu — wyznaczył znaczne premie za chwytanie i dochodzenie kłusowników i strzałowe od tępienia drapieżnej i szkodliwej zwierzyny — polecił wszędzie zakładanie tryzubów i lizawek. To też jest nadzieja, że z czasem stan zwierzyny w lasach Nawojowskich podniesie się wysoko — jak na tutejsze stosunki — pod kierownictwem takiego znawcy łowiectwa i leśnictwa — znakomitego myśliwego, jakim jest tutejszy zarządca p. Maniecki. Lasy Nawojowskie dla prawdziwego myśliwego — to eldorado, bo chociaż nie robi się tu jatek z zajęcy i nie daje na jednym polowaniu po kilkaset strzałów, ale kryjąca się w tych starych górskich lasach różnoraka — a rzadka już zwierzyna — ma dla myśliwego urok nie zwykły. Dzik tu nierzadki – z ptactwa zaś mamy tu dużo jarząbków i w dwóch rewirach znajduje się królewski pustelnik naszych lasów, głuszec, starannie ochraniany. Przed niedawnym czasem trafił się ryś i wilk — obecnie rzadkość. *F. L.*

Lwów, w styczniu 1903.

Dnia 20. grudnia 1902 polowaliśmy w 7 strzelb w Żelechowie małym, u p. Romana Kamińskiego. Pogoda nieświetnie nam dopisała, gdyż przez pół dnia przeszło śnieg padał i myśliwi nie wszyscy dotrzymali przez cały dzień tak, że właściwie pięć strzelb tylko możnaby policzyć. Pomimo to na rozkładzie znalazło się 25 zajęcy.

Po świętach, dnia 29. grudnia polowaliśmy znów w siedm strzelb w Mogilnicy starej, u Bronisława hr. Starzeńskiego. Pogoda przez cały dzień wspaniała, a polowanie bardzo miłe i urozmaicone. Na rozkładzie, 26 zajęcy, 2 rogacze i 2 lisy. Berło królewskie w postaci laski z datą i napisem otrzymał p. radca Salwicki. Bardzo ładny strzał padł też do rogacza ze strzelby młodego Tytusa Mysłakowskiego.

T. Gordaszewski.

Krechowce w lutym 1903.

Dnia 23. grudnia w dzień wilii odbyło się polowanie w Nieżuchowie, majątku należącym do p. Margrabiny Gordon. W jedenaście strzelb od godziny dziesiątej do czwartej po południu, na 67 strzałów, padło 3 rogacze, 36 zajęcy i 4 lisy. Większa połowa zajęcy poszła niestrzelana, a prawdziwem eldoradem dla myśliwych był ostatni miot, w którym padł 1 rogacz i 15 zajęcy, zaś przeszło 25 zajęcy poszło niestrzelonych. Zasługą, że taki piękny stan zwierzyny w tutejszych lasach, należy się p. Hofmanowi, zarządcy majątku, który stara się o podniesienie zwierzostanu w tak trudnych warunkach, jakie tu istnieją wobec wielkiej ilości kłusowników różnego rodzaju. Nadmienić wypada, że lasy te położone są na gruntach mokrych w lecie nie do przebycia. Stan sarn bardzo piękny i są one znakomicie odżywione. *M. B.*

W ostatnich dniach grudnia, byłem świadkiem wspólnych łowów orła z lisem, w polu na zająca. Orzeł siedział na śniegu, a koło niego tuż kręcił się lis, po chwilce orzeł się zerwał i ruszył zająca, który zaczął ku lasowi uciekać. Wtedy puścił się lis, przecinając mu drogę, orzeł zaś nisko lecąc ciągle bił na zająca. Całą scenę dokładnie widziałem i chciałem biednemu szarakowi uratować życie, lecz wywróciwszy się w rowie z sańmi, na czas nie zdążyłem, a gdy na miejsce przyjechałem, znalazłem go bez ducha z rozprutym brzuchem. Rabusie w czas umknęły, a nad trupem siedziały już wrony. Tego samego dnia widziałem dwa lisy, podchodzące zająca na roli. Zając lisy widzieć musiał, bo był głową ku nim zwrócony, nie uciekał jednak, lecz siedział jak gdyby zahipnotyzowany. Nim się na strzał zbliżyłem, lisy się wyniosły, a po chwili i zając uciekł w przeciwną stronę, uratowałem go więc na razie, wiele to ich jednak w ciągu roku ginąć musi od tych drapieżników. Leśniczy zastrzelił tej zimy cztery lisy, wabiąc je na głos zająca. Raz zamiast lisa nadbiegł pies i poniósł zasłużoną karę. *O.*

Podkamień, w lutym 1903.

Wiadomą jest rzeczą, iż knieja giermakowiecka jest istną perłą pośród kniej wschodniej Galicyi. Rezultaty z polowań lat poprzednich świadczą o tem wymownie. Ale najwyższym urokiem tamtejszej kniei, jest bez zaprzeczenia wspaniała oprawa, w jakiej właściciel Giermakówki, Michał hr. Baworowski, tę perełkę swoim gościom podaje. Do znudzenia czyta się ciągle, we wszystkich prawie sprawozdaniach z łowów, o staropolskiej gościnności, jak gdyby to u nas coś tak rzadkiego było — nie będę więc już teraz tych nudnych frazesów, tak oklepanych powtarzać i tylko uczynię uwagę, że i gościnność bywa względną. Są dwa rodzaje gościnności: jedna w domu, druga w lesie. Nie widziałem nigdy dotąd jeszcze u nas — niegościnnego gospodarza w domu, ale widywałem ich w lesie. Widywałem już, na szczęście bardzo rzadko, takich gospodarzy polowań, którzy sami, chciwi strzału, na najlepszych stawali stanowiskach.

Czytałem raz w jednem sprawozdaniu myśliwkiem: „Królem polowania był sam gospodarz“. Czyż można

kogoś bardziej zawstydzić? Nie jestże to kłam, zadany staropolskiej gościnności? Właściciel Giermakówki i w lesie w tym względzie na wzór służyć może, o strzał nie stara się bynajmniej, o sobie zapomina i całem jest jego staraniem, by swoich gości jak najlepiej zabawić, co mu się też wyśmienicie udaje.

Tegoroczne polowania, odbyte w dniach 10., 11. i 12. stycznia, jak zawsze wypadły świetnie, pomimo czasu najniepomyślniejszego, bo przy ciągłej odwilży, gdy pola były odkryte, a śniegi po lasach leżały. Polowano w dziesięć strzelb, a ani jednego nie brano polnego miotu. Dnia pierwszego w Skorni ubito: 1 lisa, 3 rogacze, 304 zajęcy, w Morawińcu 16 rogaczy, 242 zajęcy, w Glince 1 dzika, 5 lisów, 182 zajęcy i 1 sowę uralską, razem więc 1 dzika, 6 lisów, 27 rogaczy, 728 zajęcy, 1 sowę uralską. Wzorowe prowadzenie, wyćwiczona straż leśna, nienaganna pogonka, prowadzona z wojskowym ładem, oto okoliczności, które duszę każdego prawdziwego myśliwego rozradować muszą. A to w pełni na polowaniach w Giermakówce dostrzedz można. Wszędzie czuć sprężystą rękę naczelnego wodza, który jednak ma w tem ułatwione zadanie, mając takiego szefa sztabu, jakim jest nieoceniony p. Mynarski, dyrektor tamtejszych rewirów. Nie dziw, że w takich rękach i przy takiej opiece, stan zwierzyny w tamtych lasach tak się co roku podnosi. Nie będę tu już wspominał o życiu po za knieją — o wspaniałych ekwipażach i t. d., dość tylko wspomnieć, że sprowadzona muzyka cygańska przygrywała co dzień przy luksusowych bankietach. Słowem, było to przyjęcie wielkopańskie, a serdeczne. Takto się jeszcze poluje na tem naszem, błogosławionem Podolu.

Leopold hr. Starzeński.

Chmielowa, 9. lutego 1903.

Dnia 23. i 24, stycznia, polowaliśmy w pięć strzelb, w kniei Fr. br. Heydla w Beremianach.

Na rozkładzie znalazło się 5 rogaczy, jeden lis — ponadto znaleziono jednego lisa strutego — i 86 zajęcy. Zważywszy małą ilość myśliwych, rezultat znakomity, gdyż skutkiem rozmieszczenia stanowisk, w znacznej od siebie odległości, bardzo dużo zwierzyny, zwłaszcza sarn, wynosiło się z miotu bez strzału. Ta wielka ilość zaszanowanej zwierzyny budzi tem lepszą nadzieję na rezultat przyszłorocznego polowania, a u uczestników tegorocznego tem silniejsze pragnienie, by ich gościnny gospodarz, zestawiając listę zaproszonych, nie pominął.

A. G.

Kraków, 11. lutego 1903.

Zachęcony słowami p. A. hr. Sumińskiego w trzecim numerze „*Łowca*“, postanowiłem, pomimo, że jestem jednym z młodszych czcicieli św. Huberta i wcale nie filologiem, zabrać głos w kwestyi wskrzeszenia jednego polskiego, łowieckiego wyrazu. Tym wyrazem jest „tasak“, po niemiecku „Standhauer“, oznaczający szeroki kordelas. Dawniej ten wyraz oznaczał miecz krótki i szeroki, albo ciężki nóż, służący do rąbania mięsa. W tem ostatniem znaczeniu użył go autor „Krzyżaków“, opisując ucztę w Malborgu, podczas której rycerz polski, Powała z Taczewa, zwinął szeroki tasak w rękach.

Mickiewicz zna ten wyraz tylko jako nazwę noża myśliwskiego i w kilku miejscach „Pana Tadeusza“ umieszcza go jako powszechnie znane i używane słowo. Przed polowaniem: „Wańka, krzyknął do chłopca assesor po rusku, tasak mój Sanguszkowski pociągnąć na brusku“, a po zabiciu niedźwiedzia „Gerwazy dobył tasak“, i rozkroił nim głowę zwierza. Widocznie więc, wszyscy wtenczas tasak znali, a musiał on być szeroki i silny, bo zwykłym kordelasem trudnoby było rozkroić niedźwiedzi łeb.

Linde i inni lingwiści polscy, także w podobny sposób określają tasak. Może więc łaskawi bracia w św. Hubercie zechcą zawsze używać pięknego, staropolskiego wyrazu „tasak“, zamiast naleciałego z wrogiej nam niemczyzny, a niedokładnie spolszczonego wyrazu „standhauer“, przy którego wymawianiu może Polak język sobie złamać.

Bronisław hr. Starzeński.

Żurawno, 12. lutego 1903.

Poczuwam się i ja do obowiązku, zdać w krótkości sprawozdanie z polowań z nad ujścia Swicy, aby tym sposobem opisać zwierzostan, na tym niebezpiecznym dla niego terenie.

Po strasznej i niszczącej zwierzostan powodzi w lipcu r. 1900, został on znowu o tyle do ładu przyprowadzony, że w tym roku można było pomyśleć o polowaniach w łozach i w polach, nad brzegami rzek, przy ujściu Świcy do Dniestru.

We wrześniu polowano przez dwa dni na kuropatwy: w pierwszym dniu od jednej strzelby padło 44 kuropatw i 7 przepiórek, w drugim zaś dniu w dwie strzelby, ubito 21 kuropatw.

W październiku odbyło się w łozach małe polowanie w cztery strzelby na słonki, na którem jednej jedynej napotkanej, celnym strzałem dalszą wędrówkę na południe przerwano; — oprócz słonki padły 3 bażanty, 3 kuropatwy, 8 zajęcy i 2 lisy. Zajęcy widziano dużo, szanowano je jednak, bażanty, zaś a szczególnie kuropatwy, których było kilka stadek, przeciągały za szybko przez wązkie linie w wysokich, liściem jeszcze pokrytych łozinach, co nadzwyczaj strzały utrudniało. W roku 1900 po powodzi, polując w tych samych łozach w trzy strzelby, ubito w trzech dniach 87 słonek, nie widziało się jednak wtenczas prawie żadnej innej zwierzyny.

W listopadzie polowano przez pół dnia w trzy strzelby i kilkanaście nagonki, w łozach na bażanty. Zabito 4 koguty, 6 zajęcy i lisa — zające, ile możności, szanowano, bażanty zaś z powodu wysokiego i pulchnego

śniegu, jako też z braku odpowiedniej ilości nagonki nie chciały się porywać.

Dnia 20. grudnia urządzono większe polowanie na zające, które z powodu zadymki śnieżnej i zasp, tamujących nagonkę, nieszczególnie się udało, tembardziej, że i myśliwych było mało i nie wszystkim dobrze się powodziło. W pięć strzelb na 147 strzałów, ubito 50 zajęcy, 3 rogacze, 3 bażanty i 1 lisa. Z tego król polowania ubił 3 rogacze, 20 zajęcy i 3 bażanty, na trzydzieści strzałów.

Dnia 30. stycznia zakończono małem polowaniem w lesie Bakocyn sezon polowania. W cztery strzelby i 20 nagoki, ubito w sześciu małych miotach, 8 rogaczy i 7 zajęcy. Zające z powodu wichru, odwilży i braku nagonki nie ruszały, za to zaś sarny wypadały na myśliwych rudlami po kilkanaście sztuk — tak, że było trudno z takiej gromady rogacza wybrać i najczęściej większe stadka uchodziły bez strzału.

Jeżeli w tym roku z wiosną motylica w lesie sarn nie zdziesiątkuje, jak się to stało w roku zeszłym, a powódź dolin nie nawiedzi, jak w roku 1900, to spodziewać się tu należy na jesień wspaniałego zwierzostanu.

Przy sposobności przedkładam wykaz ubitej zwierzyny w dobrach żurawieńskich za czas od 1. lutego 1902 do 31. stycznia 1903 zaznaczając, że wszystkie dziki ubito z psami.

Odyńców	6
Wycinków	3
Loch	5
Warchlaków . . .	7
Razem .	21

Rogaczy	23
Zajęcy	102
Bażantów	13
Kuropatw	81
Słonek	5
Przepiórek . . .	19
Razem .	243

Żbików	1
Kun	4
Lisów	81
Tchórzów	9
Łasic	42
Kotów i psów . . .	260
Puhaczów	5
Jastrzębi	248
Kruków	36
Wron i srok . . .	584
Razem .	1270

J. Stary.

Śledziejowice, 16. lutego 1903.

Przesyłam wykaz zwierzyny za rok 1902 (od 1. lutego 1902, do 1. lutego 1903, która padła na terytoryum Śledziejowic:

Rogaczy	12
Zajęcy	347
Bażantów	10
Kuropatw	86
Przepiórek . . .	15
Chruścieli	3
Kaczek (na ciągu) . .	49
Słonek	2
Kszyków	6
Lisów (5 suk, 1 pies) .	6
Wydr	1
Borsuków	1
Tchórzów	15
Łasek	3
Czapel	1
Jastrzębi	22
Szkodników innych . .	259
Razem .	838

Strzelec zabił jedną zabłąkaną papugę.

Na terytoryum spółki Staniąteckiej:

Zajęcy	173
Kuropatw	227
Przepiórek	43
Chruścieli	5
Kaczek	3
Kszyków	13
Lisów	2
Łasek	17
Tchórzów	15
Jastrzębi	47
Kruków	3
Szkodników innych . .	386
Razem .	934

St. Larysz Niedzielski.



Tadanie pow. Kamionka Strumiłowa, 20. lutego 1903.

W numerze „*Łowca*“ z dnia 1. lutego br., niejaka pani Dora z von Schaekendorfów von Hohenbrück, wychwalając swą własną osobę, unosi się nad swoją progeniturą. Pani Dory nie znam, natomiast jej potomków ze strony bardzo ujemnej. Sąsiadując z Kamionką Strumiłową, widywałem w ostatniej jesieni, aż za często rzeczonych potomków, polujących samopas po mych łanach. Daremnie straż moja ostrzegała właścicieli, wreszcie, gdy wobec dwustu ludzi, kopiących kartofle, niecne psiska rozszarpały zająca, przebrała się miarka i niebawem mój leśniczy zastrzelił jednego z tej zgrai, własność pewnego funkcyonaryusza powiatowego z Kamionki. Funkcyonaryusz ów żądał sądownie odszkodowania w wysokości 300 koron, naturalnie jednak sprawę przegrał. Ten sam jegomość odznacza się także fanatyczną nienawiścią do bażantów. Niech tylko jaka kurka zabłądzi przypadkiem na teren, przez niego dzierżawiony, niestety sąsiadujący ze mną, śmierci nie ujdzie z lufy tego drapieżnika, lub jego godnych kompanów. W roku

zeszłym sprowadziłem po raz pierwszy 40 kur i kilka kogutów. Szkodniki tępię, czego dowodzi niżej wykaz, lisów prawie nie mam, mimo to jednak wywiodło się na dziko ledwie około 150 bażantów, wśród nich kilka niezwykle upierzonych, zupełnie białych, lub srokatych. Kilka gniazd zniszczyli kochani pastuszkowie. Z kilkudziesięciu jaj, podsadzonych pod indyczki, wychowało się zaledwie 6 bażantów. Kogutów odstrzelono 21, jest ich jednak stosunkowo jeszcze za wiele. Przed miesiącem sprowadziłem ponownie 40 kur, i mam nadzieję, że przecież uda się tego ptaka zaaklimatyzować w naszych stronach, tem bardziej, że i w sąsiednich dobrach: w Kamionce p. marszałka Potockiego, w Milatyniu p. Tadeusza Bohdana i w Żelechowie hr. Dzieduszyckiego, bażanty chowają.

Wogóle w naszym zakątku stan zwierzyny podnosi się znakomicie, a jako dowód przytaczam Spas, własność mego brata, gdzie przed kilku laty padło kilka zajęcy, a na ostatniem polowaniu leżała ich na rozkładzie prawie cała setka.

Przed laty knieja tadańska obfitowała w dziki, teraz niestety w zimie ich nie ma, w lesie zachodzą często, w ostatnim jednak roku nie padł żaden. Słonek w jesieni prawie nie było.

W roku 1902 ubito:

Jastrzębi	88
Wron, srok, etc.	242
Psów, kotów	56
Bocianów	45
Lisów	6
Łasic, kun	11
Borsuków	3
Kaczek	19
Kuropatw	215
Przepiórek	27
Bażantów	21
Razem	733

W ostatnim sezonie polowania nie dawałem, zapowiedziane już musiałem z powodu choroby odwołać. W roku 1901 na dwudniowem polowaniu, w ośm strzelb padło: rogaczy 21, zajęcy 76, lis 1, a mam nadzieję, że na najbliższem suma ta się podwoi.

Józef Bartmański.

Łańcut, 25. lutego 1903.

Lista zastrzelonej zwierzyny na polach ordynacyi łańcuckiej za czas od 1. stycznia, do 31. grudnia 1902:

Zwierzyny pożytecznej:

Sarn (rogaczy)	64
Zajęcy	1291
Bażantów	2754
Kuropatw	749
Przepiórek	32
Chruścieli	17
Słonek	1
Dubeltów	2
Kszyków	33
Kaczek	86
Kureczek	22
Kulon	1
Gołąb	1
Razem	5053

Zwierzyny szkodliwej:

Lisów	57
Psów	287
Kotów	625
Łasic	303
Tchórzów	97
Kun	15
Borsuków	4
Jastrzębi dużych	57
„ Krogulców	107
Orłów	4
Kruków	5
Wron i srok	2374
Razem	3935

Porównując listę tę z listą z lat poprzednich, łatwo zauważyć można, że zwierzyny pożytecznej, zwłaszcza bażantów, kuropatw, przepiórek i ptactwa błotnego, znacznie mniej w roku tym ubito.

Na ten ujemny rezultat wpłynęły różne okoliczności, przedewszystkiem zaś i w pierwszym rzędzie, spóźnione, a tak silne, dotkliwe i szkodliwe dla lęgnącej się zwierzyny pożytecznej tegoroczne wiosenne mrozy.

Wskutek tych mrozów bardzo dużo jaj bażancich i kuropatw znachodzono popękanych i do niczego, a w ślad za tem mniej niż połowa piskląt z jaj takich wypadała. Mrozy te spóźnione wpłynęły nietylko na słabszą i mniejszą rozmnożę tychże ptaków, ale nadto sprawiły, że kuropatwy tegoroczne były bardzo spóźnione (małe) i w bardzo małych stadkach, bo często bardzo 3—4 do 6 sztuk zaledwie liczących.

Później rok słotny i mokry sprawił resztę złego, bo drobna pożyteczna zwierzyna nie tylko nie miała gdzie obsuszyć się i ogrzać należycie, ale nadto odpowiedniego i dostatecznego żeru nigdzie znaleść nie mogła, to też bażantów dzikich, prawie tak jak nie było tego roku u nas, zaś innej zwierzyny drobnej, a kuropatw przedewszywstkiem, jakto już powyżej nadmieniłem, również znacznie mniej jak po inne lata było i w bardzo małych stadkach. Zajęcy tylko, ale zawsze na miejscach wyżej położonych i falistych, było dość dużo, a to tłumaczę sobie w ten sposób, że w ciągu lata mieliśmy przecie coś 3—4 tygodni suchszych, z tego też czasu rzucone zajączki prawdopodobnie utrzymać i wychować się zdołały, a twierdzenie to moje tem pewniej uzasadnia ta okoliczność, że podczas polowań padało zwykle więcej małych i niewyrośniętych jeszcze zajęcy, czyli innemi słowy, wszystkie pomioty zajęcze wiosenne i wczesne, wskutek mokra zaginęły, a utrzymały się zajączki tylko późniejsze i rzucone właśnie w tych suchszych paru tygodniach letnich, ale nie miały już czasu należycie wykształcić się i wyróść. Rok ten słotny sprawił dalej to, że ptactwa błotnego nie powiem żeby mniej było, lecz mniej zastrzelono, bo błota

mieliśmy tego roku nietylko na łąkach i nizinach, ale także między rzędami kartofli, buraków i na ścierniskach, a tem samem i ptactwo błotne wszędzie tu było, myśliwy zaś nie wiedział, gdzie właściwie szukać ma dubelta i kszyka. Rok ten słotny sprawił wreszcie i to dalsze złe, że bocianów było stosunkowo więcej niż po inne lata, a że było za mokro i za dużo wody na nizinach i łąkach, to i bocianek, ten ulubieniec wieśniaków naszych, wychodził na miejsca, wyżej położone i suchsze, w pola, i tu krocząc majestatycznie po pszenicach, żytach, jęczmionach i innych zbożach, wynajdywał i wypijał najspokojniej jaja bażancie, kuropatwie i przepiórcze, a gdy natrafił już na stadko jakie wylęgniętych młodych bażantów lub kuropatw, połykał je smacznie, jak kluski.

Powyższe przytaczam z własnego doświadczenia, do jednej bowiem z naszych bażantarń prawie regularnie przylatywał roku zeszłego piękny bocianek, szukając bardzo skrzętnie i pilnie za jajami i młodymi bażantami, aż razu jednego udało mi się zastać go przy tej miłej dla niego robocie, ale niestety, nim zdołałem bliżej i na strzał do niego podbiedz, już sześć bażancików połknął i dopiero przy operacyi siódmego bażanta dostała mu się zasłużona nagroda w postaci pigułki Nr. 3. Innym znów razem zastrzeliłem bociana w lot, gdy niósł młodego zajączka na karmę dzieciom swym do gniazda. Bociana w polu uważam za większego nawet szkodnika niż lisa, ten bowiem ostatni, szanując swe futro od mokra i zaszargania się, mniej chętnie wchodzi w stojące zboża i trawy, przeciwnie po miedzach, drożynach polnych i tokach (zwłaszcza rano, gdy jeszcze jest rosa, lub w dnie słotne), myszkuje i szuka żeru, gdy tymczasem bocian wszędzie wlezie, każde gniazdo wyszuką, każdego małego zajączka wyśledzi, zabije i zniszczy, jest przeto o tyle więcej szkodliwym od lisa.

Przy tej sposobności, nie od rzeczy może będzie wspomnieć również o wielu wadach i nie dość jasnych zwrotach naszych ustaw. Nie myślę jednak o wszystkich tych wadach ustaw istniejących dziś wspominać i takowe rozstrząsać, bo to ostatecznie za dalekoby nas zaprowadziło i do żadnego celu nie przywiodło, ograniczę się tedy na rzeczy, bardziej w oko wpadające i nas myśliwych specyalnie obchodząc.

Zwrócę najpierw uwagę pp. myśliwych na naszą ustawę budowlaną! Proszę przypatrzeć się i szukać po innych krajach podobnie monstrualnej i szczególnej ustawy, a z góry jestem przekonany, że nikt i nigdzie podobnej nawet nie widział i nie znajdzie. W innych bowiem krajach ustawa budowlana nakazuje i przestrzega, aby nikt po za obrębem gminy, a względnie po za przepisanem oddaleniem nie zabudowywał się, a postanowienie to zupełną ma racyę i jest słusznem, bo wtedy i dozór policyjny w gminie jest łatwiejszym i pewniejszym, a tem samem mniej warchołów, złych osobników i złodziei w gminie danej istnieje, gdy przeciwnie u nas i przy naszych ustawach, wieśniak nasz stawia się tam, gdzie mu się tylko podoba, a zwykle w oddaleniu od wsi, blisko lasu, aby tu miał łatwo z czego i darmo opalić się, lub też daleko w polu aby w ten sposób odsunąć się od ścisłego nadzoru policyjnego, a móc łatwo chwytać i zabijać zwierzynę pożyteczną i tym sposobem tanio, łatwo i dostatnio siebie i rodzinę wyżywić. Nadto włościanin taki trzyma zwykle ze dwa psy i kota i już w promieniu kilometrowym trudno znaleść tu zajączka lub też jaką inną zwierzynę pożyteczną, rzecz bowiem jasna, że co taki kotek nie wyłapie i nie wydusi, to piesek przepłoszy, rozpędzi i do reszty wyniszczy, a skutek tego jasny i ten, że zagranicą mają zwierzyny podostatkiem i wszędzie, a my jej nie mamy, pomimo, że w niektórych okolicach wielce starają się, dbają o zwierzynę i niemałe koszta łożą, a z trudem tylko i bardzo pomału naprzód postępują i do lepszego zdążają.

Wadliwa strona powyżej opisanej ustawy budowlanej, sprawiła u nas może po części i to, że co raz to więcej zanika u ludu naszego poczucie i uszanowanie cudzej własności, a mnoży się co raz to więcej włóczęgów, darmozjadów, dziadów i złodziei i ostatecznie do wyjątków u nas zaliczyć należy wypadek, aby kto oddał właścicielowi polowania znalezionego postrzelonego zająca, albo też spiącego zajączka, lub gniazda bażanciego, czy też kuropatw w polu nie zniszczył i nie zabił. Nadto pobłażliwość c. k. sądów i władz w sprawach łowiectwa i ochrony zwierzyny dotyczących, tem bardziej to poczucie i uszanowanie cudzej własności od ludu naszego oddala, a tem więcej ośmiela i rozbestwia, bo ileż to razy za marnego, jakto się niektórzy przy rozprawach zwykli wyrażać — zajączka i takiego małego, zaledwie 24 godzin aresztu kłusownikowi przysądzą, a za wyłapanie zimą w stodołach całego nie raz stadka kuropatw, lub też na ponętę i w sidła zająca, sarnę i bażanta, czasami nawet jeszcze łagodniej zasądzą, a bardzo często dla braku dowodu nawet i uwolnią takiego kłusownika, a ten widząc, że to mu tak łatwo i gładko uchodzi, tem pewniej i częściej kłusownictwu oddaje się, boć ze sprzedaży zabitej i ukradzionej zwierzyny ma dobry i łatwy zarobek, a gdy czasem potknie się, nie jest dość ostrożny i da się strażnikom złapać, to wie, że go niewielka kara czeka i tych parę godzin aresztu chętnie odbywa, bo dobrze tam zje, w suchem i wygodnie się wyspi i wypocznie.

Również c. k. żandarmerya nie dość energicznie i nie wszędzie przychylnie dla właściciela prawa postępuje. Jak to mało np. bywa przez c. k. żandarmeryę kłusowników wyłapywanych, a zdarzają się bardzo często takie wypadki, że na żądanie i w razach nie cierpiących zwłoki, c. k. żandarmerya wzbrania się udzielić asystencyi i pomocy w wyszukaniu kłusowników i broni, przez nich schowanej. Jakże rzadko zdarza się, że ck. żandarmerya, tu lub owdzie poda kogoś za to, że psa nie trzyma na uwięzi, ile jednak taki piesek wieśniaczy, zwłaszcza teraz z wiosną szkody w polu zwierzynie wyrządza, nie trzeba chyba i mówić. Pobłażliwość tedy c. k. władz naszych, obchodzenie ustawy, wadliwość ustaw sprawia to, że lud na punkcie poczucia i poszanowania cudzej własności, bardzo jeszcze jest daleko i wstecz za ludami krajów zachodnich, a to nadzwyczaj ujemnie wpływa, jakto powyżej, chociaż w przybliżeniu starałem się przedstawić na postęp łowiectwa w naszym kraju i na rozmnożę naszej zwierzyny.

W końcu jednak zaznaczyć mi wypada, że i my sami często, bardzo wiele winni jesteśmy — ilu tu bowiem znalazłoby się takich, że nietylko nie tępią drapieżników, ale nadto szanują i hodują jak np. lisa na to rzekomo, że do niego w zimie strzał przyjemniejszy i futro

lepsze; bociana szanują znów inni dlatego, że jest rzekomo rolnikowi pożyteczny, bo wyłapuje żaby, nie zastanowią się jednak, że właśnie wyłapując żaby, tem większe szkody rolnikowi wyrządza, gdyż żaba, wyłącznie żywi się owadami szkodliwymi zbożu, jest więc rolnikowi pożyteczną. Ile znów jest takich, że wcale ani hodują ani też dbają o zwierzynę, trzymając się zdania: „nie było nas, a zwierzyna była“, tak też i teraz będzie i być musi, a więc chodzimy, strzelamy, co i kiedy pod lufę wpadnie, bez względu na to, co i jak na rok przyszły zostanie i będzie. Ocknijmy się więc z naszego zacofania, zapatrujmy się na innych, co dobrego dla zwierzyny robią, próbujmy sami, doświadczajmy, starajmy się wszelkiemi siłami wadliwości naszych ustaw usunąć i zmienić, nie żałujmy kosztów wedle naszej możności, bo w rozmnażającej się zwierzynie i podnoszeniu się łowiectwa znajdziemy rekompensatę tak materyalną finansową jak i moralną, gdyż oprócz pewnych stale wzrastających dochodów przez sprzedaż zwierzyny, znajdziemy i miłą i przyjemną, a do tego zdrową zabawę myśliwską i w niedalekiej może przyszłości, jeżeli już nie zrównamy się, to chociaż nie tak daleko w tyle zostawać będziemy i coraz więcej zbliżać się będziemy do stanu łowiectwa krajów zachodnich.

Włodzimierz Lewicki.

Pikułowice, 27. lutego 1903.

Niezwykle wczesny gość.

Obchodząc wczoraj wieczorem tutejszy rewir, zostałem zaintrygowany wrzaskiem wron, które koronę jednego z najwyższych dębów okrążały, a częścią obsiadły.

Powodowany ciekawością, co właściwie wrony zwabiło, zacząłem koronę dęba obserwować, ale z odległości paręset kroków nic oprócz wron dojrzeć nie mogłem.

Dopiero gdy ostrożnie podchodząc, zbliżyłem się na daleki strzał, a wrony o tej porze bardzo płochliwe odleciały — spostrzegłem między gałęziami jakiegoś ptaka o rdzawym upierzeniu w każdym razie jednak nie sowę, której się spodziewałem.

Nie wiedząc dokładnie do czego, strzeliłem.

Po strzale padł ciężko jakiś ptak większych rozmiarów. Doszedłszy bliżej poznałem w nim ku memu wielkiemu zadziwieniu — czaplę bąka!

Chociaż skowronki od paru dni już wywodzą swe pienia, to przecież uważam bąka za niezwykle wczesnego gościa.

Małaczyński



Sprawy Towarzystwa



Posiedzenie Wydziału z d. 30 stycznia 1903. Przewodniczący Prezes Towarzystwa, hr. Stanisław Stadnicki, obecni Wiceprezes p. Seweryn Krogulski, członkowie Wydziału pp. Jan Czeżowski, Alfred Dzikowski, Maryan Hamerski, Stanisław Matkowski. Stanisław Miziewicz. Po odczytaniu protokołu z poprzedniego posiedzenia, zdaje p. Krogulski sprawę z czynności biura, poczem rozwija się dyskusya nad sprawą ściągania wkładek, szczególniej od tych członków, którzy zalegają z wkładkami za lata poprzednie. Postanowiono rozesłać tym członkom „*Łowca*“ za zaliczką — jeżeliby zaś i to nie pomogło oddać sprawę ściągnięcia należytości w myśl poprzednich uchwał Wydziału, Syndykowi Towarzystwa, przedtem jednak uprzedzić o tem interesowanych osobną wzmianką w „*Łowcu*“. P. Dzikowski podnosi myśl, aby do przesyłania należytości używać czeków pocztowej kasy oszczędności. Następnie zdaje p. Krogulski sprawę ze stanu funduszów Towarzystwa, który uważaćby można było za bardzo pomyślny, gdyby zaległości wszystkie wpłynęły. Z kolei przedstawia sprawę odstrzelania w lasach janowskich 30 sztuk sarn. Wobec tego, że sprawozdania właściwych delegatów brzmią przychylnie, uchwala Wydział udzielić ck. Namiestnictwu również przychylnej opinii w tej sprawie, oczywiście jeżeli przy tem odstrzeleniu zachowane będą zwykłe warunki. Prośbę dzierżawcy polowania gminnego w Rosolnej o pozwolenie na ubicie ośmiu łań, opiniuje Wydział odmownie, z uwagi na sprawozdanie delegata, który wyjaśnia w obszernej relacyi, że jelenie w tym rewirze są przechodnią zwierzyną, bo obszar krzaków gminnych na którym dzierżawca pragnie jelenie strzelać, wynosi tylko 30 morgów. Prośbę państwa Wełdzirz o pozwolenie ubicia 15 łań opiniuje Wydział przychylnie na podstawie sprawozdania delegata. Prośbę zarządu metropolitalnych dóbr w Perehińsku o odstrzelenie 90 łań w przeciągu lat trzech, załatwiono w ten sposób, iż zgodzono się na ubicie 30 łań w r. 1903 — co do lat dalszych zaś należałoby, zdaniem Wydziału, wstrzymać na razie decyzyę i każdy rok osobno traktować. Co do prośby hr. Donnersmarka z Mytnowa o zezwolenie na ubicie 15 sarn wydaje Wydział przychylną opinię, polegając na relacyi delegata, którą gospodarce łowieckiej w tych rewirach wystawia najlepsze świadectwo.

Odczytano następnie odpowiedź Wydziału, na odmowną rezolucyę Wydziału krajowego w sprawie udzielenia pewnej części funduszu z kart łowieckich uzyskanego na cele łowieckie. Odpowiedź tę uchwalono po

krótkiej dyskusyi przesłać Wydziałowi krajowemu. P. Czeżowski przedstawia obszerny referat, w którym zebrane zostały wszystkie uchwały, powzięte w ostatnich latach przez Wydział a mające na celu ochronę łowiectwa, powściągnięcie kłusownictwa itp. Memoryał na podstawie tego referatu wypracowany ma być doręczony przez deputacyę JE. P. Namiestnikowi.

ODEZWA.

Zarząd prosi tych pp. Członków Towarzystwa, którzy zalegają z wkładkami kilkuletniemi, aby wkładki te uiścić raczyli i nie dozwolili, iżby Wydział był zniewolony udawać się do pośrednictwa p. Syndyka, coby z prawdziwą przykrością wobec zapadłej jednogłośnie uchwały Wydziału uczynić musiał.

Zarząd.

Literatura łowiecka.

Mamy przed sobą „Kalendarz myśliwski, rybacki i leśniczy“ na rok 1903, wydany nakładem Edm. Kolbuszewskiego we Lwowie, (na składzie w magazynie broni A. Dzikowskiego). Prócz działu kalendarzowego, który przeplatają wykazy na wpisywanie ubitej co miesiąc zwierzyny, zawiera kalendarzyk, zgodnie z intytulacyą, trzy działy.

Pierwszy z nich pomieszcza ustawę o ochronie zwierząt pożytecznych, spis ptaków, których chwytanie, zabijanie i sprzedaż zabroniona, wykaz dat co do rui, czasu noszenia płodu i t. d. zwierząt łownych i podobny wykaz dat co do ptactwa łownego i drapieżców, dalej ustawę łowiecką z 5. marca 1897 r., wreszcie rozporządzenie c. k. gal. Namiestnictwa z 1. kwietnia 1898 L. 2943 zawierające postanowienia wykonawcze do wspomnianej dopiero ustawy, wraz ze wszystkimi wzorami.

Dział leśny zawiera zestawienie ciężaru płodów leśnych, nasienia i t. p. innych dat, niezbędnych dla leśników.

Dział rybacki przytacza potrzebne w praktyce postanowienia ustawy o rybołowstwie, niemniej rozporządzenia wykonawczego do niej, podaje czas ochrony dla ryb i t. d.

Część literacką wypełnia „słownictwo łowieckie“ (ciąg dalszy). Niezbędne w każdym kalendarzu przepisy pocztowe i obfity dział inseratowy dopełniają kalendarzyka.

Tak wspomniana treść, jakoteż wdzięczna i praktyczna forma kalendarzyka, będącego równocześnie notatnikiem, wreszcie, co najważniejsze, niska cena (2 korony) za egzemplarz — wszystko to zaleca kalendarzyk, jako niezbędny przedmiot, który w bocznej kieszeni kurtki każdego myśliwego, rybaka i leśnika, czy zawodowca, czy też amatora — stałe umieszczenie powinien znaleść.

Kronika.

Skutki dowolności w niszczeniu zwierzyny. Francya, pomimo znanych swoich doskonałych terenów łowieckich i pomimo wielu i rozległych lasów, cierpi na wielki brak zwierzyny. Stosunki łowieckie do tego stopnia pogorszyły się w ostatnich latach, że francuski minister rolnictwa widział się zmuszonym wydać do prefektur okólnik, w którym zwrócił uwagę na tę prawdziwą klęskę i na potrzebę podniesienia łowiectwa i stanu zwierzynę we Francyi. Minister nadmienia w swoim okólniku, że Francya płaci za importowaną z zagranicy zwierzynę około 20 milionów franków — a stan zwierzyny, pomimo tego jej zapotrzebowania jest tak smutny, iż nie jest pesymistą ten, kto przepowiada, że za lat pięćdziesiąt nie będzie mowy o polowaniu we Francyi. Z drugiej strony nie chce minister chwycić się środków, które dają mu w ręce istniejące ustawy, bo członek dzisiejszego ministerstwa francuskiego, nad które chyba liberalniejszego być nie może, uważa te przepisy za surowe. W szczególności nie chce minister wprowadzić certyfikatów myśliwskich. Pragnie on raczej tego, żeby właściciele rolni zrzekli się swego prawa polowania na rzecz gmin, i aby gminy wydzierżawiały prawo polowania. Z czynszów mogą gminy uzyskać dochody na niektóre najpotrzebniejsze roboty gminne, a zainteresowane w ten sposób, mogą skutecznie przeszkadzać temu, żeby zwierzyna nie była bezlitośnie co do nogi wybitą. Właściciele gruntów byliby w ten sposób odszkodowani, żeby im w stosunku do obszaru ich gruntów przyznano opusty w podatku gruntowym.

W hali aukcyjnej, otworzonej w pasażu Mikolasza, odbywają się w poniedziałki i czwartki, każdym razem o godzinie 4-ej popołudniu licytacye, na których licytowaną jest dosyć często broń myśliwska.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Jest do sprzedania jamnik czarny, rasy niemieckiej, krótkowłosy, dwa lata mający, do polowania na zające i sarny — dobry jako stróż domowy, cena 20 kor. Wiadomość Józef Gödel, Lwów, Piastów 23.

Kalendarz myśliwski leśny i rybacki na r. 1903, już opuścił prasy drukarskie. Zawiera obfity dział myśliwsko-leśniczy. — Do nabycia u p. A. Dzikowskiego, ul. Karola Ludwika l. 1.

PARCELE

od ul. Kopernika, Leona Sapiehy i Sykstuskiej l. 47. są z wolnej ręki, po cenie przystępnej, DO SPRZEDANIA. Położenie parcel piękne i zdrowotne, elektryczny tramwaj tuż.

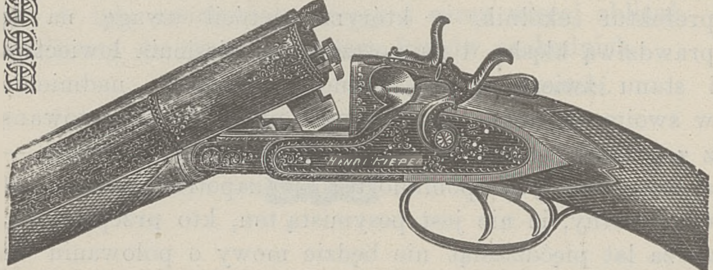
Informacyi udziela właścicielka: A. Miączyńska, Lwów ul. Sykstuska l. 47.

Jest do nabycia pies ułożony tylko na dzika, maści czarnej, za cenę 140 kor. — Zgłoszenia Józef Zwolski, Bryńce Zagórne p. Wybranówka.

Alfred Dzikowski

c. i k. nadworny dostawca.

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1.



Główny magazyn i fabryka

broni myśliwskiej

odszczególniona na wystawach krajowych:

Dyplomem honorowym Wys. c. k. Ministerstwa handlu i 10-ma medalami zasługi,

poleca znakomitą

BROŃ MYŚLIWSKĄ

jako to

Lankastrówki z kurkami i bez kurkow. Sztućce, Exprcsy, pojedyncze i podwójne. Trzylufki lankaster, iglicowe i hamerles. Iglicówki Teschnera. W. Collatha. Rewolwery, pistolety floberty i t. d.

Jedyny skład fabr. łusek nabojowych i patronów ostrych, niemniej

Przybory myśliwskie i łowieckie

po cenach najtańszych.

Główny skład nasion i roślin

Jana Klimowicza

Hotel Georgea we Lwowie

poleca

Nasiona traw,

warzywne i kwiatowe najlepszej jakości.

Rozsadki warzywne i kwiatowe

po nader niskich cenach.



KAPELUSZE, FILCOWE, LODENOWE I SŁOMKOWE. CZAPKI WSZELKIEGO RODZAJU. SZTYLPY, MESZTY I KALOSZE PETERSBURGSKIE.



POLECA

Kazimierz Bielczyk

LWÓW, Halicka l. 21. Cennik ilustrowany na żądanie franco.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Józefowicz.